№ 309 Cena 3 kop. I-36337/68 VIII.

GONIEC ŁÓDZKI

Dziennik polityczny, społeczny i literacki

pod kierunkiem **St. Książka**.

Niedziela, dnia 17 Grudnia 1905 r.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA mieści się przy ul. **Zachodniej № 37** przyjmuje interesantów między godzinami 11 i 1, oraz 6 i 8 wieczorem.

ADMINISTRACYA otwartą jest od godz. 8 — 2 popoł. i od 4 — 9 wieczorem. W niedzielę i święta otwartą jest od godz. 9 — 2 popoł.

Numer pojedynczy poranny kop. **3**, *wieczorowy kop.* **3**.

Prenumerata w Łodzi wynosi: Rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3. kwartalnie rb. 1 kop. 50: miesięcznie kopiejek 50. Za odnoszenie do domu kop. 15 miesięcznie. Na prowincyi i w Cesarstwie rocznie rb. 8 Za granicą rocznie rb. 12.

Cena ogłoszeń: 1-sza strona 50 k. za wiersz lub jego miejsce. Nadesłane 50 kop. Nekrologi i reklamy 15 k. Ogłoszenia zwycz. 7 k. Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ kop. za wyraz. Dla poszukujących pracy znaczne ustępstwa.

Agentury: w Warszawie: Biuro ogłoszeń **G. Ungra i L. i E. Metzl i Ska**, w Pabianicach, Księgarnia **Ed. Keila**.

Rękopisów nadesłanych redakcya nie zwraca. Za artykuły nie oznaczone z góry ceną, honoraryów administracya **wypłacać nie będzie**.

Adres telegraficzny **„Łódź Goniec"**.

Telefon 253. Ogłoszenia przyjmuje również Biuro Dzienników, Piotrkowska № 103,

Rozkład pociągów.

Zimowy.

Kolej Fabryczno-Łódzka.

Odchódzi z Łodzi: a) 7.10, **b)** 12.05, **c)** 1.38 **d)** 3.15, **e) 6.10, f) 8.50, g) 12.30.**

Przychodzą do Łodzi: h) 7.45, **k)** 9.30, **l)** 10.15, **m)** 3.40, **n)** 5.22, **o) 8.20, p) 11.00, r) 4 35.**

Kolej Warszawsko-Kaliska.

Odchodzą do Kalisza: o g. 6 35, 11.46, 4.40, **do Warszawy:** o godzinie 9.30, 3.08, **Przychodzą z Kalisza:** o godz. 9,17, 2.58, **6.35.**

Kolej Obwodowa.

Odchodzą ze stacyi Łódź-kaliska do Słotwin o godz. **6.45**, ze Słotwin do st. Łódź-kaliska 10.10. Odchodzą ze st. Łódź-kaliska do Koluszek **7.10**, przychodzą z Koluszek do st. Łódź-kaliska o godz. 6.20.

Pamiętnik.

Niedziela, 17 Grudnia 1905 roku.

Kalendarzyk. Dziś: Łazarza B.

Astronomiczny: Wschód sł. 8.07, zachód 3.44 długość dnia godz. 7.37.

PIUS X DO BISKUPÓW POLSKICH.

Pius X-ty wydał list pasterski do biskupów polskich. Papież zaczyna od oznajmienia, że wszystkim wiadomo jest, jak bardzo kocha lud polski; przypomina następnie wielką radość, z jaką w r. z. przyjmował pielgrzymów polskich. Polacy—wywodzi list dalej—składali dowody głęboko religijnego uczucia i bronili religii przed nieprzyjaciołmi; Papież ma nadzieję, że ich potomkowie pozostaną wierni wierze katolickiej i Stolicy Apostolskiej, która była zawsze przyjaciółką polaków.

W tak ciężkich czasach zwraca się Papież specyalnie do poddanych polskich państwa rosyjskiego. Pius X jest położeniem obecnem głęboko poruszony i prosi biskupów, aby swoim wpływem dopomagali do przywrócenia spokoju i zgody. Wyraża żal z powodu wybryków i gwałtów, jakich dopuszczają się partye, głównie socyaliści. Ewangelia potępia pogromy żydów wszystkich katolików w Polsce, aby się łączyli dla powetowania szkód i przypomina biskupom ich obowiązki. Katolicy powinni składać dowody wiary swojej nietylko słowami, ale i czynami i nie powinni poddawać się wpływowi tych, którzy są wrogami praw boskich. Muszą wobec zawichrzeń obecnych okazać się mężami pokoju i porządku.

Dalej przypomina Papież pismo Leona XIII do episkopatu polskiego, nawołujące do posłuszeństwa i wierności dla władz. Katolicy — wywodzi Pius X — powinniby tworzyć związki, które miałyby na celu obronę religji i ojczyzny, i występowały stanowczo przeciw strejkom, a z drugiej strony usiłowały poprawić położenie robotników i proletaryatu. Powinni słuchać rad, dawanych przez arcybiskupa warszawskiego w jego odezwie do robotników.

Następnie list pasterski zaleca aby szkoły katolickie stosowały się do „warunków przez prawo przepisanych". „Studenci powinni się trzymać zdala od ruchu politycznego. Biskupi mają wpływać na duchowieństwo tak, aby wiedziało, jaka jest droga właściwa i by-

go gotowe znosić wszystko dla miłości Chrystusa". W końcu sławi Papież mądrość i dobroć Cesarza Mikołaja, od którego otrzymał dowody przyjaźni, który ukazem z dnia 30-go kwietnia nadał swoim poddanym prawo wolności zgromadzeń i potwierdził to manifestem z d. 30 października. Biskupi i duchowieństwo powinni działalność swoją dla zbawienia dusz podwoić, a katolicy polscy powinni w wierności dla państwa rosyjskiego skorzystać z nowych praw obywatelskich, dla poprawy stosunków w Polsce. Papież zawsze dążyć będzie do tego, aby cel ten został osiągnięty.

* * *

Ten list pasterski Piusa X jest nowym dowodem, jak Rzym doleko stoi od interesów narodowych i moralnych naszego kraju. Opiera się on na teoryi dogmatycznej tudzież na swoich międzynarodowych interesach. Nie może mieć i nie ma dla nas współczucia. Dla niego wchodzi tu w grę kwestya polityki międzynarodowej, lecz nie kwestya praw moralnych i demokratycznych.

Nie dziwimy się temu. To naturalny wynik stanowiska politycznego Watykanu.

KTO NAM DA AUTONOMIĘ?

Polska autonomia—to postulat wszystkich partyi bez wyjątku; wszystkie one żądają autonomii, lecz każda zamiera osiągnąć ją inną drogą. Członkowie partyi realnej i demokratycznej spodziewali się dostać autonomię od rządu, widząc jednak iż rząd obecny chwieje się w swych postawach, a przytem będąc w zupełności złożony z ludzi, dla których hasła wolnościowe są obce, realiści i narodowcy swe nadzieje składają w ręce rządu przyszłego, który, według ich przekonania, mają utworzyć ziemcy.

Inne znów partye są zdania, iż autonomię Polska otrzyma z rąk ludu rosyjskiego, który zechce wynagrodzić krzywdy tyloletnie i wiekową niedolę naszą i da nam w nagrodę cierpień autonomię.

Moim przekonaniem jest, iż ani rząd obecny, ani przyszły, ani lud rosyjski autonomii nam nie da, my ją sami wziąść musimy, bo słusznie się nam należy, bo autonomia jest tą minimalną cząstką przestrzeni, na której naród nasz swobodnie poruszać się może. Jeśli zaś już pokładać w kim nadzieje i liczyć na coś, to chyba jedynie na nieprzeszkadzanie nam przez społeczeństwo czy lud rosyjski w przywracaniu sobie wydartych przemocą praw.

I wtedy dopiero możemy być pewni zwycięztwa, gdy na nikogo liczyć nie będziemy, gdy oczu, ani westchnień nie będziemy zwracać ani na Wschód, lecz poczujemy w sobie samych moc, co burzy i buduje, co walczy i zwycięża. Dopóki chwila ta nie nadejdzie, wszelkie nadzieje, choćby najbardziej różowe, zawieść nas mogą.

Kilka uwag o naszych wiecach.

—?—

Wiec-.,

Na mównicę wchodzi członek partyi X.. Cisza zalega salę.

Mówca roztacza przed oczami widzów raj przyszły,, który ludzkość odzyska przy pomocy partyi X.

Na twarzach tej partyi widać uśmiechy zadowolenia. Rozlegają się brawa.

Roznamiętniony mówca, by ostatecznie przekonać słuchaczy, zaczyna potępiać działalność partyi Y i Z.

Pośród namiętnej burzy oklasków słychać gwizdania i syki.

Na mównicy ukazuje się członek partyi Y. Mowa jego jest nie obroną, nie zbija twierdzeń członka partyi X, lecz usiłuje dowieść, iż wszyscy członkowie partyi X i Z są złoczyńcami najczystszej wody.

I znów burza oklasków z wichrem gwizdań i syków...

Na mównicę wkracza członek partyi Z. Znów powtarza się ta sama historya. Członkowie partyi X i Y gwiżdżą, przyjaciele mówcy biją brawo.

Powoli roznamiętnienie zaczyna się wzmagać. Słuchaczom zaczynają drgać muskuły, wreszcie mówca jednej z partyi, mających najmniej przedstawicieli znajduje się za drzwiami...

Kto winien temu?

Przedewszystkiem o ile nam wiadomo, komitety partyjne, wysyłając swych mówców, polecają im uświadamiać nieuświadomionych lecz nigdy nie bezcześcić tego, co dla kogokolwiek może być świętem, nie na tem bowiem polega prawdziwa wolność słowa i przekonań. Tymczasem, mówcy w zapale zapominają się do tego stopnia, iż gotowi są dla zapewnienia sobie zwycięztwa, oplwać i zbeszcześcić świat niemal cały. Więc spotyka tych mówców kara zasłużona i winić za to nie należy nikogo.

Czasem bywa inaczej. Na mównicy zjawia się agitator, który siłą swej wymowy i argumentacyi zaczyna podbijać umysły i serca. Słuchacze zdają się skłaniać na stronę mówcy. Przywódcy obecnych na zebraniu w większości członków innych partyi, nie czując się w możności zbicia dowodzeń używają argumentu przemocy: nie pozwalają mówcy kończyć a wreszcie wyrzucają go za drzwi.

To się nazywa wolnością słowa,..

Wartoby się zastanowić nieco nad ukróceniem takich objawów, jak terroryzowanie mniejszości przez większość i ignorowanie zupełne wierzeń i przekonań przeciwnika; w przeciwnym bowiem razie rozkiełznane namiętności, bez hamulca, będą coraz częściej doprowadzały do scen w rodzaju tej, jaka się rozegrała w fabryce Poznańskiego. Walczmy, lecz walczmy uczciwie, walczmy na zasady, a nie na pięście i sztylety, i pamiętajmy zawsze, iż jeśli chcemy, aby nas i nasze przekonania szanowano, musimy szanować przekonania innych.

KRONIKA.

= Puszkin a Mickiewicz.

Gdy w swoim czasie obchodzono rocznicę Puszkina, w szkołach urządzono uroczystości, odczyty i nakazano wszystkim świętować przez dzień cały. Pan Pieńkowski ufundował nawet stypendyum im. Puszkina.

Gdy dziś uczniowie szkoły przemysłowej prosili o zwolnienie ich na $1^1/_2$ godziny na nabożeństwo ku uczczeniu Mickiewicza, pan dyrektor nie zezwolił.

Tacy są wychowawcy naszej młodzieży i kierownicy zakładów naukowych, kształcących obywateli kraju! A gdy nadejdzie czas, że zmuszeni będą, zapewne z żalem, opuścić intratne stanowiska, czy społeczeństwo rosyjskie przyjmie ich do siebie?

Czy nie odpowie im tak, jak owym pracownikom kolei nadwiślańskich, którzy chcieli się przenieść do Rosyi skutkiem prześladowania przez polaków: „my nie pragniemy deprawacyi naszego narodu"...

=Echa wiecu w fabryce Poznańskich

„Na skutek wzmianki naszej, której komentarz brzmiał jak następuje:

Mamy nadzieję, że partya N. D. nie omieszka wyjaśnić tę sprawę, albowiem trudno nam wierzyć by ktobądź należący, do j a k i e j b ą d ź p a r t y i, mógł posunąć swą gorliwość aż do podniesienia zbrodniczej ręki na obrońcę i pioniera wolności", otrzymujemy co następuje:

Łódź dnia 16 Grudnia 1905 r.

Podczas wiecu ostatniego, odbytego w dniu 15 b. m. w fabryce Tow. Akc. I. K. Poznańskiego zaszedł fakt zasługujący na bezwarunkowe potępienie bez względu nato kto był jego sprawcą.

Z tego powodu w „Gońcu Łódzkim" z d. 16 b. m. № 308, pod adresem Narodowców padło oskarzenie nie oparte na żadnych pozytywnych danych, oświadczamy że w celu wyświetlenia powyższego faktu, o ile to od nas zależeć będzie, z pośród różnych partyi powołaną zostanie specyalna komisya, której orzeczenie może być jedynie. miarodajne.

Narodowy Związek Robotniczy w Łodzi.
(N. D.)

= Echa zamykania sklepów.

Do redakcyi naszej zjawił się p. Aleksander Dutkin, który we środę obchodził sklepy i kazał je zamykać, z prośbą o zaznaczenie, iż kazali mu to robić jacyś ludzie, grożąc rewolwerami.

= Pogrzeb ś. p. M. Kozierowskiego.

Dziś o godz. 3 po południu przy udziale bardzo niewielkiej ilości osób odbył się pogrzeb zamordowanego przez dragona ś. p. M. Kozierowskiego z domu № 11 przy ul. Dzielnej.

= Ofiary.

Na gwiazdkę dla listonoszów X. X. rb. 1.

Zamiast wieńca na grób ś. p. Andrzeja Brzozowskiego złożyli p-wo Juljuszowie Gruszczyńscy, w naszej redakcyi, rb. 2—dla głodnych robotników pozbawionych pracy.

= Oberwanie się muru.

Na przechodzącego wczoraj o godzinie 5 wieczorem przez ulicę Zachodnią, Adama Juniaka z dachu domu № 52 spadł kawał muru, króry boleśnie J. okaleczył.

SKARBONKA

dzieci sytych i ciepło odzianych dla dzieci głodnych i ziębnących.

W dalszym ciągu nadesłały:

Tadzio Lipiec kop. 50. Jerzyk, Roma, Inka Sochaczewskie rb 1. — Fredzio Herta rb. 1. — Wiktor Ziege rb. 1. — Bella kop. 50. Roma kop. 15. Jadzia i Stefanka N. kop. 50. Hania i Isia Antoniewskie rb. 1 — razem rb. 5 kop. 65, łącznie z poprzedniemi rb. 72 kop. 56 i pół razem rb 78 kop. 21 i pół.

Ofiary w dalszym ciągu przyjmuje redakcya „Gońca" ul. Zachodnia № 37 i „Maison Margot" ul. Piotrkowska № 39.

Odpowiedzi od redakcyi.

Robotnikowi narodowcowi. W sprawie, poruszonej w liście pańskim, zbieramy również wszelkie szczegóły, mogące rzecz wyjaśnić. Jeśli pan je posiada, to prosimy o zakomunikowanie ich redakcyi. Zapatrywania nasze na wiece wyrażone są jasno w artykule, zamieszczonym w № dzisiejszym p. t. „kilka uwag o wiecach".

List pański przyjmujemy do wiadomości

Co się tyczy zasad socyalizmu, to krytycznych uwag pańskich nie podzielamy. Nie można wszak idei i programu czynić odpowiedzialnymi za taktykę partyi, a tembardziej za kroki i czyny samodzielnych jednostek

Panu Janowi L. Serdecznie dziękujemy za tak szczegółowy opis wszystkich perypetyi, na jakie Pan i inni „poborowi" narażeni byli w Piotrkowie dwa tygodnie temu. Nie ulega wątpliwości, że aresztować Pana i towarzyszy nikt nie miał ani zasady ani prawa. Takie gwałcenie jednak praw obywatelskich doprowadziło właśnie do Rewolucyi, której dopiero początków jesteśmy świadkami i uczestnikami. Należy spodziewać się energicznego rozwoju akcyi rewolucyjnej, która jedynie posiada moc zwalenia obecnego ustroju dyktatorsko biurokratycznego. Skargi, żale i protesty—nic nie pomogą, jest to broń silna, jednak tylko w państwach istotnie konstytucyjnych, a nie w takiem, gdzie rząd do wszystkiego stracił głowę, prócz gwałtów, łapownictwa i bezprawia. W Rosyi—dewizą jest: siła przed prawem...

Nadzwyczajne ogólne zebranie pracowników handlowych.

—?—

W dniu wczorajszym o godz. 9 wieczorem w lokalu Stowarzyszenia pracowników handlowych odbyło się nadzwyczajne ogólne zebranie na którem rozpatrywane były: 1) sprawa wprowadzenia języka polskiego wykładowego do szkoły handlowej i kursów wieczorowych; 2) sprawa podwyższenia składki członkowskiej na szkołę handlową dla członków rzeczywistych; 3) sprawa podwyższenia wpisu szkolnego do wysokości rb. 80 i 4) wnioski członków.

Zebranie uznano za prawomocne gdyż przybyła na nie więcej jak $^1/_5$ liczba członków, jak tego wymaga ustawa.

Po zagajeniu posiedzenia przez prezesa p. Pawła Rosentala, na przewodniczącego wybrano p. dra Józefa Sachsa, który z kolei na asesorów zaprosił pp Zygmunta Lichtenfelda, Drutowskiego i Kaleckiego, a na trzymającego pióro p. Hermana Neumarka.

Przedewszystkiem członek zarządu p. Krukowski zaznaczył, że kursy wieczorowe egzystują już przez dwa półrocza i jakkolwiek sprawozdania szczegółowego z działalności kursów dotychczas niema, jednakże frekwencya w pierwszem półroczu wynosiła około 850 słuchaczów, i jakkolwiek w drugiem półroczu ilość słuchaczów zmniejszyła się do 460, główną przyczyną tego zmniejszenia było nieporozumienie, jakie wynikło w skutek nieświadomości czy słuchacze po ukończeniu pierwszego semestru liczą się za słuchaczów drugiego czy też muszą się ponownie na kursy zapisywać.

Następnie poddano pod aklamacyę wniosek wprowadzenia języka polskiego jako wykładowego na kursy wieczorne, wniosek ten jednogłośnie został przyjęty.

Następnie również jednogłośnie zaakceptowano wprowadzenie języka polskiego jako wykładowego do 4-ro klasowej szkoły handlowej, egzystującej przy Stowarzyszeniu. Z kolei przystąpiono do debatów co do określenia terminu wprowadzenia języka polskiego do wykładów. W tem miejscu zapanował na sali zamęt nie do opisania, gdy chęć przyjęcia udziału w debatach objawili nieczłonkowie stowarzyszenia, którzy się znaleźli na sali. Początkowo prezydyum nie chciało dopuścić do obrad osób obcych, lecz zniewolone poniekąd słusznem w obecnych czasach żądaniem dzielnych działaczów społecznych—kapitulowało i do debatów ich dopuściło. Przemawiali więc członkowie pp. Wiśniewiecki, który zalecał stopniową w ciągu 3 lat zmianę języka wykładowego; Feldblum który, powołując się na własne doświadczenie, twierdził, że wprowadzenie języka polskiego do wykładów choćby zaraz nie przedstawi żadnych trudności dla uczniów; Lewin, który jako b. członek rady opiekuńczej jest zdania, że wprowadzenie języka polskiego bezwątpienia połączone będzie ze zwiększeniem wydatków na utrzymanie szkoły, a zatem poniekąd kwestya materyalna zmusi do odłożenia rozpoczęcia wykładów w języku polskim conajmniej do nowego roku szkolnego, proponuje zatem p. L., aby przyjąć jego wniosek, że ogólne zebranie upoważnia zarząd Stowarzyszenia i radę opiekuńczą do wprowadzenia języka polskiego do szkoły handlowej jako wykładowego chociażby już teraz, lecz w każdym razie nie później jak od roku szkolnego.

Pani dr. Elcen Sack proponuje, aby et re wprowadzenia reform w szkole, ogłosić ankietę wśród uczniów szkoły, ich rodziców i wychowawców. Przemawiali następnie z kolei; uczeń szkoły handlowej, p. p. Adamowski, Karbowski, Praszker, Dreisensztok i inni, z których niektórzy bardzo treściwie przedstawili obecne położenie szkolnictwa i każdy z nich w zasadzie aprobując wprowadzenie języka polskiego jako wykładowego, żądał stopniowego wprowadzenia tych wykładów.

Do godz. 3 i pół w nocy sprawa terminu wprowadzenia do szkoły handlowej języka polskiego jako wykładowego, ze względu na podzielone zdania, nie została zadecydowana i w końcu przewodniczący zawiesił posiedzenie odkładając takowe do d. 30 b. m.

Gl.

Ostatnie wieści.

Z Moskwy donoszą do „Rusi“, iż w tamtejszym batalionie rezerwowym saperów i pułku piechoty troicko-siergiejewskim wybuchły zaburzenia. Żołnierze postawili szereg żądań. Koszar strzegą dragoni i kozacy z kartaczownicą. Na mityngach było wielu żołnierzy, którzy bratali się z ludem. Koszary artyleryjskie otoczone są wojskiem.

Milczały struny...

Póki rdza kajdan gryzła harfy struny.—
Roje mar strasznych oniemiły duszę; —
Rzesz głodnych widma, skatowanych
[truny,
Kraty więzienne i męczeństw katusze..

I w noc i we dnie, na jawie i we
[śnie —
Wszędzie broczące bratnich piersi rany,
I wszędzie tłumy, sterane boleśnie,
I krwią ludową obryzgane ściany...

Milczały struny, bo w tem piekle kaźni
Wydobyć tonu nie mogły, nie śmiały,
Bo orgje przeszły krwawość wyobraźni,
Bo życiem władły krzywd i mordów
[szały.

Milczały struny, bo ech podeptaniem
I ust niemocą cmentarz czcić musiały,
Bo serce łkało stękiem i szlochaniem,
Bo życiem władły krzywd i mordów
[szały...

Dziś, choć krwią broczą kolczaste
[obroże,
Choć gwóźdź katowski szarpie ludu
[ciało, —
Nowe już w dali płomienieją zorze
Młotów, oskardów, bohaterów chwałą.

Dziś, choć okowy nie rozbite jeszcze, —
Rdza się już topi od piorunów tchnienia,
I w nic się kruszą skorpionowe
[kleszcze
I pierś się hymnem wstrząsa wyzwo-
[lenia.

I nowy jakiś płynie ton zwycięski
Po oczyszczonych z rdzy letargu
[strunach,
Po nad stuletnie ulatuje klęski,
Czerwieni, skrzy się i migoce w łu-
[nach.

3)

DZIESIĘĆ DNI NA PAWIAKU.

(Garść uwag i spostrzeżeń).

—xx—

(Dalszy ciąg).

Dzięki ciągłemu obcowaniu z więźniami i przestępcami politycznymi, więzienni urzędnicy „Pawiaka“ nabrali pewnej godności ludzkiej, wyzbyli się niektórych cech urzędniczo-barbarzyńskich, wogóle zostali poniekąd uświadomieni socjalnie, tak że nietylko o swych zwierzchnikach i systemie rządzenia wyrażają się z całą bezwzględnością, urągając im aż po „dziewiąte pokolenie“, lecz nawet pomału zaczynają obchodzić się z „politycznymi“ całkiem *po ludzku...* Jak pragnę zdrowia i rewolucyi!

Oczywiście dzielna agitacya społeczno-polityczna śród tych urzędników nie zdołała jeszcze wywrzeć na nich tak ogromnego wpływu, by skłonić ich do bardziej sumiennej i uczciwej gospodarki funduszami, przeznaczonymi na utrzymanie wszystkich wogóle więźniów.

Zasady i poglądy—swoją szosą, a ekonomja kieszonkowa—swoją szosą.

Ba! w teraźniejszych czasach, gdy wszystko drożeje, gdy często—gęsto wypada spuścić rubla na jakiś „cel“, na „listę“,—człek jest zmuszony przyjąć nieraz stęchłą kaszę od dostawcy, znającego się na prawie: „ręka rękę myje, świnia—świni nie zje“.

„Naczalstwo“ więzienne z kucharzem na czele posunęło liberalizm swój i rewolucyjne usposobienie nawet tak daleko, że dbając o zdrowie więźniów, czasem woli im wcale porcyjnego mięsa nie dać, aniżeli dać im twarde, albo cuchnące.

Pozatem nie daje się o naczelniku i pomocnikach dużo więcej powiedzieć

Są to przeważnie głowy ministeryalne: gdy ich o co poprosić, przyrzekną stanowczo i nie spełnią stanowczo,—słowem kandydaci na ministrów do Petersburga.

Obok nieciekawej galerji typów biurokratów, poznałem bardzo interesujące typy i jednostki „kryminalistów.“

Pewnego dnia przyprowadzono do kancelaryi w mojej obecności pacholę wiejskie lat około 20 stu liczyć mogące.

Obraz skromności i niewinności. Zachodziłem w głowę, za co też go aresztowali? Przypatruję się więc ofierze bacznej i konstantuję fakt, że mój zbrodniarz jest całkiem pozbawiony prawej ręki. Czyżby w państwie rosyjskiem i to było przestępstwem kryminalnem?!

Okazało się następnie, że oskarżony jest o zamiar zgwałcenia dziesięcioletniej dziewuszki wiejskiej. Pytam: gdzież są poszlaki, dowody, świadkowie? Odpowiedź: „wszystkiego tego niema, ale będzie on tu póty siedział, aż sam się przyzna, a wtedy świadkowie i dowody będą zbyteczne....

„U nas tak—zawsze“....

Że w sferach sądowo-administracyjnych u nas panuje dotąd dziki pogląd, jakoby trzymanie pod kluczem człowieka, aż „zdechnie albo się przyzna“, to znaczy: weźmie jakąś zbrodnię „dobrowolnie“ na siebie, — stanowiło najlepszy sposób zadośćuczynienia wymogom sprawiedliwości, o tem niech świadczy fakt następujący:

Na Pawiaku siedzi w chwili obecnej jakieś indywiduum, zaaresztowane w dniu 12 Czerwca 1901 roku.

Przez 4 i pół lat nie był ani razu przesłuchiwany, śledztwo ani nawet rozpoczęte. I słusznie: o nic nie jest posądzony, żadna zbrodnia na nim nie ciąży. Cała jego wlana na tem polega, że niema pasportu, nie wie gdzie i przez kogo rodzony i jak się nazywa. Nie jest to w porządku, ale niewidzę jeszcze powodu trzymać zato człowieka pięć lat za kratą!

Odwiedziłem nieboraka w jego celi. Przyjął mnie z cierpką satyrą na ustach: „Czegóż oni chcą odemnie teraz? Pięć lat tu siedzę, nabyłem więc już prawa „więziennego poddaństwa“. Jestem z zawodu — pobytowiec Pawiaka, a wierny poddany Ekscelencyi „Tiurma Gosudarstwiennaja“.

Szyderstwo owe przyjąłem, i tu na tem miejscu rzucam je, niby hańbiącą rękawicę, w twarz naszemu rządowi, który gwałci najelementarniejsze prawa i zasady sprawiedliwości na każdym kroku, zatruwając życie, niszcząc byt całym narodom, pchając je do krwawej rewolucyi, gdyż wszelka cierpliwość już wyczerpana!

Henryk Fraenkel.

(D. c. n.)

MAKSYM GORKIJ.

Pieśń o Sokole.

—?—

Ogromne morze wzdychające leniwie u brzegu, w dali jest zupełnie nieruchome, śpi objęte błękitnem światłem księżyca. Miękkie i srebrzyste zlało się tam w dali z szafirowem niebem południa i śpi martwo, odbijając w sobie przezroczystą tkań poszarpanych obłoczków nieruchomych i nie przykrywających sobą złotych gwiazd. Zdaje się, że niebo coraz niżej pochyla się nad morzem jakby chciało usłyszeć i zrozumieć to, o czem szepczą niepowstrzymane fale senne, wypełzające na brzegi.

Góry, porosłe drzewami o pniach powyginanych potwornie, wzniosły swoje wierzchołki wysoko nad niemi w błękitną pustynię i ich surowe i ostre kontury zaokrągliły się i złagodniały; otulone ciepłą łagodną mgłą południowej nocy.

Góry są poważnie zadumane. Od nich na pyszne zielone grzbiety fal padają czarne cienie, otaczają je, jakby chciały powstrzymać, unieruchomić i zagłuszyć nieustający plusk wody i westchnienia piany i wszystkie dźwięki naruszające tajemniczą ciszę rozlaną dokoła razem z błękitno-srebrzystem światłem księżyca, który się jeszcze skrywa za wierzchołkiem gór.

—A—ala—ach—a—akbar! wzdycha cicho Nadyr—Ragim—Ogły, stary krymski czaban wysoki, siwy, chudy, spalony słońcem południa i mądry starzec.

Leżę z nim na piasku przy wielkim kamienno, oderwanym od rodzonej góry, porosłym mchem i okrytym cieniem, przy kamieniu smutnym chmurnym.

Na bok obrócony do morza fale narzuciły (muszli) i wodnych porostów i obwieszony niemi kamień, zdaje się być przywiązany do wąskiego pasma ziemi oddzielającego morze od gór. Płomień naszego ogniska oświetla je od strony gór i od drgającego światła po kamieniu pooranym bruzdami pełzają ciemne cienie.

— My z Ragim gotujemy zupę ze złowionej ryby i jesteśmy w tym nastroju kiedy wszystko zdaje się być widziadłowem, oduchowionem, pozwalającem się przeniknąć, pojąć, kiedy w sercu tak czysto, lekko i niema innych pragnień prócz—myśleć.

A morze przymila się do brzegów i fale szemrzą tak łagodnie, jakby prosiły o pozwolenie podejść i pogrzać się przy naszem ognisku. Czasem w ogólnej harmonji plusku daje się słyszeć wyższa i żartobliwa nuta— to jedna z fal śmielsza, podpełzła bliżej do nas.

— Ragim leży piersiami na piasku, głowę ma zwróconą do morza i oparł się na łokciach, głowę podparł na dłoni i patrzy zadumany w zamgloną dal. Wielka barania czapka spełzła na tył głowy i na jego wysokie pokryte zmarszczkami czoło wieje chłodem od morza.

— Leży i filozofuje, nie troszcząc się o to, czy go słucham, jakby rozmawiał z morzem.

— Człowiek wierny Bogu idzie do Raju. A ten który nie służy ani Bogu ani Prorokowi? Może on jest tą pianą? Albo te srebrzyste plamy na wodzie, może to też on... kto wie?

Ciemne potężne morze błyszczy miejscami pojawiają się małe śniegi księżycowego światła. Księżyc wypływa z za kosmatych wierzchołków gór i zamyślony rozlewa światło na morze, cicho wzdychające do tego spotkania, oświetla brzegi i kamień, przy którym leżymy.

— Ragciul opowiedz bajkę, proszę starca.

— Po co? — pyta Ragim nie odwracając się ku mnie.

— A tak? Lubię bardzo twoje bajki.

— Opowiedziałem już tobie wszystkie... Więcej nie wiem.

Chce abym go prosił.

Więc proszę.

— Chcesz to opowiem tobie pieśń, zgadza się Regim.

Chcę słyszeć starą pieśń i Ragim tęsknym recitatiwem, starając się zachować właściwą melodję pieśni, zaczyna opowiadanie.

II.

Wysoko z góry spełzł wąż, położył się w wilgotnej skalnej szczelinie, zwinął się w kłębek i patrzał na morze.

— Wysoko na niebie promieniało słońce, a góry rozpalone słońcem oddechy posyłały ku niebu i nisko uderzały fale o kamienie, pędził potok na spotkanie morza.

— Cały pokryty białą pianą, siwy i silny, przerzynał i padał do morza wyjąc złowrogo

— Nagle do tej rozpadliny gdzie leżał wąż spadł z nieba sokół z rozbitą piersią, okrwawionemi piórami.

Z urwanym krzykiem upadł na ziemię i bił się piersią o twarde głosy w bezsilnym gniewie.

— Wąż przestraszył się, odpełzł w stronę, ale wkrótce zrozumiał, że ptak przeżyje zaledwie kilka minut, dopełzł bliżej do zamordowanego ptaka i zasyczał, patrząc wprost w oczy:

— A co, umierasz?

— Tak, umieram — odpowiedział sokół i westchnął głęboko. Ale pięknie żyłem! Poznałem szczęście!.. I mężnie walczyłem! Widziałem niebo. Ty nigdy nie zobaczysz nieba tak z blizka!. Ech ty nędzarzu.

— E, co tam —niebo?—pusta przestrzeń. Nie miałbym po czem pełzać? — mnie i tu doskonale, ciepło i wilgotnie!

— Tak, odpowiedział wąż swobodnemu ptakowi i śmiał się w duszy z jego bredni.

— I tak pomyślał: lataj, czy pełzaj, koniec wiadomy: wszyscy pójdą do ziemi. wszyscy w proch się obrócą.

— Ale sokół śmiały nagle wstrząsnął się, powstał nieco i powiódł oczami po rozpadlinie.

— Po szarych kamieniach płynęła woda i duszno było w rozpadlinie i czuć było zgniliznę.

— I sokół zbierając wszystkie siły wykrzyknął z bólem i tęsknotą:

— O gdyby choć raz jeszcze wzlecieć do nieba!

Wroga mego przycisnąłbym, i do zranionych piersi, aż zachłysnął by się krwią moją! O szczęście rozkoszy walki!

A wąż pomyślał być może i prawdę —jeśli on tak wzdycha, że u ciebie chwilkę przeżyć jest taką rozkoszą!

Więc poradził swobodnemu ptakowi:

— Chcesz jeszcze polatać, więc dowlecz się na brzeg rozpadliny i rzuć się w dół.

Może ciebie skrzydła twoje wzniosą i pożyjesz jeszcze chwilkę w swoim żywiole.

Sokół drgnął i dumnie krzyknąwszy, szedł na brzeg skały, czepiając się pazurami śliskich kamieni.

— Poszedł, rozprostował skrzydła, westchnął pełną piersią, błysnął oczami i upadł w dół.

I sam jak kamień, ślizgając się po skałach padał szybko, łamiąc skrzydła, tracąc pióra...

Fala potoku porwała ptaka, obmyła krew z piór, owinęła pianą i poniosła do morza.

A fale morza ze smutnym jękiem tłukły się o kamień...

I trup ptaka zniknął w przestrzeniach morza...

II.

Wąż, leżąc w rozpadlinie, długo myślał o śmierci ptaka i jego tęskności do nieba.

I oto wzniósł oczy w tą dal, która wiecznie pieści oczy marzeniem o szczęściu.

Ale co on widział ten umarły sokół, w tej pustyni bezdennej i bezkreśnej?—Dlaczego tacy jak on, umarli, mącą spokój swej duszy pragnieniem wzlatywania do nieba. Co tam tak pięknego widzą? I ja przecież mógłbym poznać tę rozkosz, gdybym tak wzniósł się na chwilkę.

Powiedział i wypełnił. Zwinął się w obręcz, zrobił skok w powietrzu i wąską wstęgą zabłysnął w słońcu.

— Urodzony do pełzania — latać nie może! Zapomniał o tem i upadł na kamienie, ale nie zabił się więc się roześmiał..

— A wiem teraz w czem jest rozkosz wzlotów do nieba. na — w upadku!... Śmieszne ptaki! Nie znają ziemi i tęsknią na niej dążą wysoko do nieba i szukają życia w upalnej pustyni. A tam tylko pustka.

Tam dużo światła, ale niema żywności i niema oparcia dla żyjącego ciała I po co ta duma? Po co wyrzuty? Dla tego chyba aby zasłonić tem szaleństwo swoich pragnień i skryć swoją niezdolność do pracy życia? Śmieszne ptaki!.. Ale teraz już swemi słowami więcej mnie nie okłamią. Sam wszystko poznałem! I ja widziałem niebo. Wlatywałem ku niemu zmierzyłem poznałem upadek i nie zabiłem się i dlatego teraz jestem pewniejszy siebie.

Niechaj ci, którzy ziemi kochać nie umieją, żyją kłamstwem. Ja poznałem prawdę. I ich wołaniom już nie wierzę. Ziemia jest twórczą i ziemią ja żyję.

I zwinął się w kłębek na kamieniu pysząc się sobą.

Morze połyskiwało, całe w promieniach światła, i fale groźnie tłukły się o brzegi.

— W ich lwim ryku grzmiała pieśń o dumnym ptaku, a skały drżały od fal uderzeń, i drżało niebo od groźnej pieśni.

Śpiewamy pieśń sławy na cześć szaleństwa walecznych!

Szaleństwo walecznych — oto mądrość życia! O śmiały Sokole! W walce z wrogami polała się krew twoja.. Ale przyjdzie czas — gdy krople twojej krwi gorącej, jak iskry rozświecą w mrokach życia i wiele serc odważnych rozpalą szalonem pragnieniem swobody i światła!

— „Ty umierałeś"... Ale w pieśni śmiałych i silnych duchem, będziesz zawsze żywym przykładem, dumnem wezwaniem do swobody i światła!

— „Pieśń sławy śpiewamy na cześć szaleństwa walecznych!" Płynie śpiew fal uderzających o piaszczyste brzegi, i ja milczę i, patrzę w dal na morze. — Na morzu coraz więcej srebrzystych plam od promieni księżyca. W kociołku powoli zagotowuje się woda.

Jedna z fal, rozigrana, wpełza na brzeg szumiąc wyzywająco, i pełznie aż do głowy Ragima.

— Dokąd idziesz? Idź precz! machnąwszy ręką mówi Ragim, i fala pokornie odpływa znowu do morza.

Mnie wcale nie rozśmiesza żart Ragima, który udochawia fale. — Wszystko dokoła patrzy na nas dziwnie — żywo — miękko i łagodnie. Morze tak spokojne, pewne, i czuje się w jego świeżym oddechu posyłanego górom jeszcze nie ostygłym z dziennego upału, wiele ukrytej mocy i umiarkowaj siły.

Ciemno szafirowe niebo zasiane złotemi gwiazdami ma w sobie jakiś dziwnie uroczysty spokój, czarujący duszę i mąci umysł słodkim oczekiwaniem jakiegoś cudu.

— Wszystko drzemie dokoła, ale drzemie czujnie, i zdaje się że przyjdzie chwila kiedy nagle wszystko się zbudzi i rozpłynie się w przestrzeni przecudna harmonia nie opisanie słodkich dzwięków. Dzwięki te opowiedzą o tajemnicy światów, wyjaśnią naszemu rozumowi, a potem gdy pogaszą ten widziadłowy płomyk, i wezmą wszystkie dusze i uniosą w ciemno szafirową otchłań, gdzie na ich spotkanie drżące gwiazdy, zadzwięczą dziwną muzyką tajemnicy objawienia

Pieśń walczących o wolność.

(A. Weinberg tł. z ros. „Nowosti" № 206 z r. 1905.)

Szczęk żelaztwa, zgrzyt nienawistny,
Towarzyszące cierpieniu,
Dosyć!... Niech owe dźwięki przeklęte
Ucichną w wiecznem milczeniu.

Myśmy wam młodość, zdrowie i życie,
Jak niewolnicy składali.
Dzisiaj pękły okowy niewoli,
Myśmy do walki powstali.

Silni łącznością zrzucim kajdany,
Precz z lochów wilgotnych więzieni
Wyjdziem na wolność, do słońca wzlecim
Potężni — niezwy ciężeni

Wszystkim krwiożercom, tyranom ludu,
Katom nieczułym, zaciętym,
Plunie m w twarze hymnem swobody
Groźnym wiecznym i świętym,

Wspaniałym hymnem braci poległych,
Bojową pieśnią ludzkości,
„Największem szczęściem, największą sławą
Zginąć za prawa wolności!"

Bohdan Czerny.

Komukolwiek zależ na trwałych kaloszach

ten niech kupuje tylko powszechnie znane

Petersburskie gumowe kalosze

z trójkątnym znakiem na podeszwach, które można nabywać po cenach nizkich

W ST.-PETERSBURSKIM MAGAZYNIE MECHANICZNEGO OBUWIA

1106—0-4

Piotrkowska № 53.



TYLKO z trójkątnym znakiem

na podeszwach są znane ze swej dobroci i wytrwałości prawdziwe

Kalosze Petersburskie.

2303—5-3

Herzenberg i Rappeport,

15 PIOTRKOWSKA 15.

WIELKA
Wyprzedaż Gwiazdkowa

już się rozpoczęła.— Oprócz wielkiej ilości towarów odleżałych i resztek, które sprzedaje się po cenach *niebywale nizkich,*

w skutek opóźnionego sezonu.

Poleca się i inne materyały

z bardzo znacznem zniżeniem ceny.

Uprasza się Szan. Publiczność o korzystanie z okazyi nabycia **tanio najmodniejszych towarów.**

Najpraktyczniejsze Podarki na Gwiazdkę

poleca

Towarzystwo Akcyjne Warszawskiej fabryki Dywanów

Piotrkowska № 44. ŁÓDŹ Piotrkowska 44.

Dywany od Rb 2.75
Chodniki od 30 kop. za arszyn
Portjery wełniane od rb 7 za parę
Firanki od rb. 4 za parę
Serwety pluszowe od rb. 11.50
Pokrycia na meble Velour, Antique, Raye Rb. 2.50 za arszyn, jak również **Plusze, Kapy** na łóżka **Story** i t. d.

Ceny ściśle fabryczne. Gwarancya za dobroć towarów.

Nadzwyczaj ważnem



jest wiedzieć, że nowo wynalezione mydło **„Flora"** jest jedynym środkiem do osiągnięcia piękności i że używając takowe— używanie kremu do twarzy staje się zupełnie **zbytecznem.** Kto użyje mydła „Flora" 2—3 razy, przekona się o cudownych własnościach tegoż. Piegi, pryszcze, liszaje i t. p. zupełnie znikają **Cena kawałka 75 k.**

Prawdziwe tylko z firmą: **D. Hartman, Weden I, Naglergasse 19,** i powyższym rysunkiem na każdym kawałku. Główny skład: **Zyg. MAMLOK Warszawa, Graniczna 15.** Telefon **№ 4093.**

Do nabycia we wszystkich składach aptecznych i aptekach.

1872—50 18

„HAMONJA"

proszek suchy, bezwonny do **froterowania podłóg i linoleum**

Zalety „Hamonji":

1) Oszczędność w użyciu.
2) Zaoszczędza znacznie pracę.
3) Nieszkodliwy w użyciu.

Próby i sposób użycia rozdaje się bezpłatnie.

Dostać można we wszystkich składach aptecznych. 2467—10-7

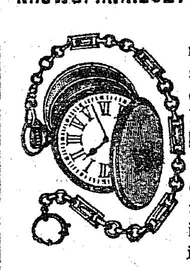
SKŁAD GŁÓWNY
w składzie aptecznym
A. ROZENBLATA
ZIELONA № 3. TELEFONU № 556.

Tamże nadszedł świeży transport **TRANU Szwedzkiego.**

Piotrkowska № 27.

Wyprzedaż po cenach fabrycznych.

NAJWSPANIALSZY PODAREK GWIAZDKOWY!!



Wyprzedaje po cenach niebywale nizkich: złote i srebrne **zegarki** męzkie i damskie, **pierścionki** z bryljantami i bez brylantów, **obrączki ślubne, biżuterye** wszelaka, **naszyjniki, łańcuszki, dewizki** złote i pozłacane, jako też najrozmaitsze przedmioty ze złota i srebra.

Bardzo odpowiednie NA PODARKI! Stalowe i srebrne zegarki w ogromnym wyborze!

Józef Landau, Jubiler,
Piotrkowska № 27.

KSIĘGARNIA i SKŁAD NUT
L. FISZERA
PIOTRKOWSKA № 48.

na nadchodzącą Gwiazdkę poleca w wielkim wyborze nowości z działu beletrystyki, powieści, romanse, poezye, książki obrazkowe, książki do nabożeństwa, oraz dzieła ze wszystkich gałęzi nauki i wiedzy, 2519—3-1

Wielki wybór nut i obrazów.

Browar Thomasa

w Radogoszczu, poszukuje

subjektów

z kaucyą, do piwiarń. Zgłaszać się do kantoru browaru. 2625—3-2

№ 1063. **Obwieszczenie.**

DYREKCYA

Tow. Kredytowego m Łodzi.

W zastosowaniu się do § 22 Ustawy, podaje do powszechnej wiadomości, iż zażądane zostały pożyczki na nieruchomości:

1) pod № 968-d przy ulicy Gołębiej, przez Henryka Kleina, pierwotna Rubli 12,000;

3) pod № 63-b przy ulicy Ogrodowej, przez Wigdora i Szlamę-Rubina Górkiewiczów, odnowiona z konwersyą Rubli 15,600 i dodatkowa na nowe budynki Rubli 10,000.

Wszelkie zarzuty przeciwko udzieleniu zażądanych pożyczek, stowarzyszeni zechcą przedstawić Dyrekcyi w przeciągu dni 14 od daty wydrukowania niniejszego obwieszczenia.

Łódź dnia 16 Grudnia 1905 roku. 2551—1-1

Za Redaktora: Jan Żółtowski Wydawca K. Brzozowski.

Druk K. Brzozowskiego, Zachodnia 87.